

Grażyna Woroniecka

Kategoria ethosu w badaniach nad środowiskiem naukowym

„Ethos” przedstawia się niekiedy jako jeden z kluczowych terminów humanistyki, który pozwala powiązać refleksję teoretyczną z wymiarem empirycznym i przekraczać rygorystyczne podziały dyscypliny, by osiągnąć bardziej adekwatne poznanie fenomenów kulturowych¹. Kręgi i grupy społeczne w takiej perspektywie przedstawiają się jako podmioty, które przyjmują rozmaite postawy wobec wyróżnionych konstelacji wartości i elementów tradycji, prezentują swój odrębny ogląd fragmentu otoczenia socjokulturowego i same się na takie otoczenie (dla innych kręgów i grup) składają. Niewątpliwie umocowane w tradycji humanistycznej, eleganckie i nośne pojęcie ethosu wypełnia się różnymi treściami, co pozwala traktować je jako dogodne narzędzie teoretyczne badań społecznych. W niniejszych rozważaniach postaram się ukazać inną stronę tej kategorii – będę dowodzić, że w odniesieniu do kręgu określanego w literaturze przedmiotu jako „uczni”, czy inaczej, „ludzie nauki”, badacze posługują się zawężonym znaczeniem tego pojęcia. Powoduje to, że jego zastosowania wyczerpują się w wymiarze diagnostyczno-terapeutycznym. Takie ograniczenie pociąga za sobą z kolei nieuświadomione (choć można by dowodzić, że nieuchronne) wprzęgnięcie analiz środowiska naukowego w pojęciach ethosu w procesy jego zmiany pod wpływem procesów kulturowych i instytucjonalnych. Jednym ze źródeł zmiany staje się poetyka zagrożenia ethosu, w zmianie tej dostrzegająca jego największe zagrożenie.

Prawdziwości tej tezy można dowieść na dwa sposoby. Można potraktować ethos ludzi nauki jako wartość relatywnie ponadczasową, swego rodzaju osiągnięcie kulturowe, na którym kończy się prawo-

¹ J. Bardziej, J. Goćkowski (red.), *Rozważania o tradycji i ethosie*, Kraków: Wyd. Baran i Suszczyński 1998, s. 7.

mocne przekształcanie zarówno samej nauki, znajdującej umocowanie w wypracowanym paradygmacie, jak i jej kapłanów. Zagrożeniem ethosu stają się wówczas wszelkie tendencje modernizacyjne, instytucjonalizacja i profesjonalizacja nauki. Będą nim także przejawy deskralizacji nauki, dostrzegalne w procedurach zarządzania, rozliczania i hierarchizowania czynności naukowych czy wreszcie – podejmowania przez ludzi nauki – zwanych wtedy personelem merytorycznym – czynności nieliczących z powagą stanu naukowego. W takim ujęciu ethos jawi się jako obleżona twierdza, broniona przez jej strażników.

Sądzę, że można też zbadać nośność teoretyczną kategorii ethos, abstrahując od jej diagnostyczno-terapeutycznego zawężenia. Umożliwiają to pojęcia wypracowane przez socjologię Pierre’a Bourdieu, zwłaszcza perspektywa „pola” – przestrzeni, w której podmioty prowadzą ustawiczną walkę o narzucenie rodzaju i zasad „gry” pozostałym uczestnikom. Bourdieu mówi o polu jako o „sieciami albo konfiguracji relacji między pozycjami”². To pozycje wyznaczają „aktualną i potencjalną sytuację” zajmujących je osób i instytucji. Uczestnicy gry w polu wnoszą właściwe sobie kapitały i zabiegają o ich możliwie wysoką wycenę. Wartość danego typu kapitału pozostaje w ścisłym związku z istnieniem pola („gry”), w którym można go skutecznie wykorzystać do wywierania wpływu, czyli znaczenia (w odróżnieniu od stania się „wartością bez znaczenia”)³. W pojęciach Bourdieu ethos ludzi nauki można ująć jako rodzaj kapitału wykorzystanego w polu nauki, w którym jest on skonfrontowany z szeregiem innych „kapitałów”, wprowadzanych do „gry”.

W niniejszym wywodzie postaram się dowieść sformułowanej na wstępie tezy, odwołując się do drugiego z przedstawionych ujęć. Argumentacja będzie wymagać: 1) ustalenia zakresu zawężenia semantycznego pojęcia ethosu w socjologii nauki; 2) określenia ról, których dotyczy analiza ethosu; 3) zdiagnozowania zasadniczych właściwości środowiska, w którym te role są odgrywane; 4) ustalenia podstawowych „kapitałów”, z którymi rywalizuje kapitał ethosu; 5) postawienia diagnozy stanu pola pod kątem wartości kapitału ethosowego jako środka podtrzymywania znaczenia jego nosicieli. Forma artykułu narzuca znaczne ograniczenia, dlatego w każdej kwestii przywołam tyl-

² P. Bourdieu, L. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Warszawa: Oficyna Naukowa 2001, s. 78.

³ *Ibid.*, s. 79.

ko najbardziej podstawowe idee i argumenty, żywię jednak nadzieję, że wywód zyska dzięki temu na czytelności.

Aby ukazać, jak bardzo zostało zawężone w socjologii nauki pojęcie ethosu, wróć do tego jego rozumienia, które przedstawiła Maria Ossowska w słynnej pracy *Ethos rycerski i jego odmiany*, która jest detalicznym studium kulturowych znaczeń rycerskości od starożytności po czasy współczesne. W jej ujęciu ethos zakresowo nie pokrywa się z etyką ani wartościami, jakie wyznaje badana zbiorowość. Odnosi się do stylu życia społeczności, jest jej „orientacją kulturową”, wyrażającą się zarówno w formach artykułowanych, jak też jako „milcząca wiedza” - w zachowaniach, poczuciu oczywistości, właściwości czy stosowności⁴. Takie pojmowanie ethosu ukazuje związki analiz Ossowskiej z rozumieniem ethosu przez Summera⁵; zbliża je też do Weberowskiego przedstawienia ethosu purytańskiego w tych punktach, gdzie wiąże się on z ukształtowaniem „ducha kapitalizmu”⁶. W przywoływanych pracach ogniskowa pada na „produkt” indywidualnych nastawień formowanych w warunkach kontroli społecznej kręgu kulturowego i „obiektywizujących się” w doświadczeniu uczestników i outsiderów.

Zaznacza się tu zarazem istotna różnica między takim pojmowaniem kategorii ethosu a jej rozumieniem przyjmowanym w socjologii nauki. W tym ostatnim akcentuje się przede wszystkim aspekt normatywny – „zabarwiony emocjonalnie zespół wartości i norm uważanych za obowiązujące ludzi nauki”, jak ujmuje to Robert King Merton⁷. Ethos to tutaj nie tyle Summerowski „charakter grupy” czy „orientacja kulturowa”, ile rezultat konsensu moralnego co do nakazów moralnych, ale też technicznych⁸. Merton zwraca uwagę na dwa istotne aspekty ethosu naukowego: po pierwsze na związek składających się nań norm z wymogami metodologii naukowej (zależność funkcjonalna); i po drugie na możliwość jego niespójności z ethosami dominującymi w szerszym otoczeniu nauki⁹. Wpisując w naukę cztery generalne nakazy instytucjo-

⁴ M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa: PWN 2000, s. 7 n.

⁵ W. G. Summer, *Naturalne sposoby postępowania w gromadzie*, Warszawa: PWN 1995, ss. 70-73.

⁶ M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Lublin: Test 1994.

⁷ R. K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa: PWN 2002, s. 582.

⁸ *Ibid.*, s. 583.

⁹ *Ibid.*, s. 585.

nalne: uniwersalizm, komunizm, bezinteresowność i zorganizowany sceptycyzm¹⁰, oznacza on zarazem płaszczyzny, na których takie nieśpójności będą miały fundamentalne znaczenie dla trwałości ethosu.

Między takim rozumieniem kategorii ethosu a tym, które proponuje Maria Ossowska, widoczne są zatem znaczne różnice. W pracy Ossowskiej badanie zmian kulturowych wiąże się ściśle z badaniem struktury społecznej, w której musiała ona wyodrębnić nosicieli odmian ethosu rycerskiego oraz kategorie oznaczone przez ten ethos jako ich przeciwieństwo. Rycerz – chłop, szlachcic – plebejusz, gentleman – prostak to tylko kilka przykładów z bogatego zestawu opozycji konstruowanych w ramach ethosu rycerskiego w jego kolejnych odmianach. Ethos w rozumieniu Ossowskiej wyznacza bowiem granice, różnicuje w dwóch wymiarach. Po pierwsze zawiera wskazania, warunki wstępne uznania kogoś za jego nosiciela lub bezwzględnego wykluczenia go z grona osób połączonych wspólnym ethosem. Po drugie wyznacza skale wartości, na których jego nosiciele będą się sytuowali w rozmaitych miejscach, w zależności od tego, jak dokładnie wypełniają zobowiązania ethosowe. Kategoria ta daje zatem – w zamyśle Ossowskiej – dostęp do świata samookreślenia badanej grupy, ale także do jej postrzegania swojego usytuowania względem innych elementów otoczenia społecznego i kulturowego. W socjologii nauki samookreślenie zawęza się do wymiaru normatywnego, abstrahując od demarkacji społecznych.

W istocie, niewiele jest tu punktów stycznych z rozumieniem ethosu zaproponowanym przez Marię Ossowską. Jest ono zogniskowane wokół wartości prawdy, wraz z pochodnymi w postaci uczciwości intelektualnej, zdolności stawiania czoła sytuacjom problemowym w nauce, gotowości uznania autorytetów, respektowania reguł dochodzenia do rozwiązań problemów naukowych, otwartości na krytykę, stylu krytyki i tym podobnych przykazań o charakterze zdecydowanie normatywnym. Grupy ethosowe w środowisku ludzi nauki są osadzone przede wszystkim w kontekście świata nauki, którego konstytutywną zasadą jest „gra o prawdę naukową”¹¹.

W porównaniu z analizami Ossowskiej znacznie wężziej zakreśla się tu granice podmiotu ethosu, przypisując go kategorii zaszeregowanej na pograniczu stanu i grupy zawodowej. W konstrukcji samego pojęcia silniejszy

¹⁰ Ibid., s. 583.

¹¹ J. Goćkowski, M. Sikora (red.), *Porozumiewanie się i współpraca uczonych*, Kraków: Secesja 1997, ss. 318-320.

akcent pada na kanon wartości podzielanych, na odtworzenie kulturowego ideału uczonego, krytykę strategii, które od tego ideału odstają, słabszy natomiast na oznaczenie kierunków i form ekskluzji, reguł ustalania wewnętrznej hierarchii i relacji z otoczeniem społeczno-kulturowym.

Problem zaczyna się już od określenia kategorii osób, których cechy pozwolą włączyć je do środowiska naukowego. W literaturze przedmiotu grupa ta jest rozumiana wąsko, jako „uczni”, i to jej przypisuje się odrębny ethos. Florian Znaniecki proponuje, by za uczonych uznać osoby, które „w przekonaniu swych kręgów i swoim własnym mają specjalny obowiązek «uprawiania» wiedzy”¹². Uprawianie wiedzy przedstawia się w tym rozumieniu jako wyodrębniona funkcja społeczna, która wiąże się z „utrwalaniem systemów wiedzy” i/albo z

przekazywaniem systemów wiedzy innym ludziom przez nauczanie albo publikację; krytycznym sprawdzaniem systemów wiedzy; obroną systemów wiedzy przed ujemną krytyką; włączaniem do systemów wiedzy nowych prawd lub usunięciem z nich dawnych prawd; doskonaleniem strukturalnym systemów wiedzy lub ich przebudową; tworzeniem nowych systemów wiedzy¹³.

Granice grupy uczonych zostają zatem zakreślone funkcjonalnie – brak wymagań odnośnie do wymienionych czynności ze strony kręgu społecznego bądź ich niewykonywanie pomimo wymagań sytuuje osobę poza kręgiem uczonych. W oczywisty sposób jest to definicja nazbyt szeroka, aby można ją było bezpośrednio wykorzystać do analizy ethosu ludzi nauki. Koresponduje ona natomiast z powszechnym pojmowaniem ludzi nauki jako w jakiś sposób związanych z wiedzą (pełniących funkcje nauczycieli, redaktorów naukowych, wydawców, popularyzatorów wiedzy czy pracowników naukowych specjalistycznych placówek), a przez to pełniących rodzaj misji. Tak oznaczane role przenikają się z rolą intelektualisty (inteligenta) oraz zająbiają się z rolami pozanaukowymi, podnoszącymi kwestię wymogów wobec kultury czy narodu.

Inaczej granice grupy nosicieli ethosu naukowego wyznacza wieloletni badacz tego fragmentu rzeczywistości kulturowej, Janusz Goćkowski. W jego ujęciu ethos nauki jest tylko jednym z wariantów stylu pracy i życia personelu merytorycznego. Ethos uczonych (w najszerszym rozumieniu tego słowa) może być niezgodny z ethosem nauki jako „gry o prawdę”¹⁴.

¹² F. Znaniecki, *Spoleczne role uczonych*, Warszawa: PWN 1984, s. 537.

¹³ Ibidem.

¹⁴ J. Goćkowski, *Ethos nauki i role uczonych*, Kraków: Secesja 1996, s. 19.

Na cechy konstytutywne ethosu ludzi nauki „właściwie” pojmujących swoją działalność składają się: twórczość naukowa, działalność pedagogiczna, morale i misja społeczna, której koncepcję wypracowuje na swój użytek grupa ethosowa, traktując ją jako swoje zadanie społeczne¹⁵. Te cechy są wspólne wielu grupom ethosowym, na które rozpada się środowisko naukowe pod wpływem sporów o model normatywny pożądaný w życiu naukowym¹⁶. Różnice dotyczą każdego składnika ethosu i znajdują wyraz w legendach, jakie na temat własnej działalności i jej priorytetów tworzą ich przedstawiciele¹⁷.

Goćkowski przeprowadza wyraźną linię podziału między „Wielką Nauką” (tu opisaną jako krąg instytucjonalny pracownika naukowego), którą przedstawia jako „środowisko naturalne człowieka masowego”, i „koinonią uczestników gry o prawdę naukową” (Małym Teatrem Życia Naukowego)¹⁸. Ethosowy wyróżnik przypisuje wyłącznie grupom z Małego Teatru, uważając reformowanie i przywracanie ethosu całemu środowisku naukowemu za pracę – jak to określa – sztyfową. Dążenia za pomocą pracy naukowej do sukcesu administracyjnego, finansowego, politycznego czy medialnego nie da się pogodzić z nastawieniem na moralną powinność „dobrego myślenia”, charakteryzującą koinonię¹⁹.

Takie podejście różni się radykalnie od wcześniej zaprezentowanego. Krąg społeczny, którego oczekiwania definiują rolę uczonego, zawięza się do grup wzajemnie uznających swoje kompetencje (kręgów kompetencji merytorycznej) i abstrahuje od instytucjonalnego otoczenia wykonywanej roli. Tym samym rola definiowana na gruncie ethosu nie zawiera elementów wiążących ją ze środowiskiem, w którym jest wykonywana na co dzień. Uczony ethosowy pozostaje w zawieszaniu, w oderwaniu od codziennej aktywności i realizuje się w zaciszu gabinetu (prywatnego) lub w trakcie debat w gronie współuczestników koinonii. Jedyną formą aktywności wpisaną w ethos staje się krytyka patologii w nauce (rozbieżności z dyrektywami ethosu), oprócz której pozostaje wyniosłe niezaangażowanie.

¹⁵ J. Goćkowski, M. Sikora (red.), *Porozumiewanie się i współpraca uczonych*, op. cit., s. 320.

¹⁶ *Ibid.*, s. 309.

¹⁷ J. Goćkowski, *Uniwersytet i tradycja w nauce*, Kraków: Secesja 1999, s. 398.

¹⁸ J. Goćkowski, *Ethos nauki i role uczonych*, op. cit., s. 25 n.

¹⁹ *Ibid.*, s. 26 n.

Koncepcja Znanickiego wyraźniej odsyła do kręgu społecznego, który definiuje uczonego w równym stopniu przez wymagania, jakie mu stawia, jak też przez umożliwienie mu wykonywania przypisanych czynności. Kręgu tego nie stanowi „oświecona publiczność”, tłumnie uczęszczająca na odczyty i wykłady otwarte; nie jest nim też – co oczywiste – publiczność medialna²⁰. Krąg ten tworzy się wokół instytucji uniwersytetu, który staje się przez to co najmniej punktem odniesienia dla społecznej roli uczonego. Dyskusyjne pozostaje to, czy uniwersytet to tylko środowisko, w którym wspólnota uczonych podziela odróżniający ją od dyletantów, technokratów i administratorów zestaw wartości ujawniający się w orientacji kulturowej (ethos uczonego), czy też to uniwersytet tworzy uczonego wraz z jego ethosem i ethos ten zmienia się wraz z przemianami samego uniwersytetu. Przyjęte w niniejszym wywodzie pojęcia prowadzą do tego ostatniego wniosku, co jest spójne z tezą o nieustannym zmienianiu się definicji roli „ludzi nauki” i ich przekształcaniu się w „personel merytoryczny”²¹.

Nowoczesny uniwersytet jest rozbudowaną instytucją, pełniącą w otoczeniu socjokulturowym liczne funkcje. Wpisany w tendencje modernizacyjne, zbiurokratyzowany i poddany w wielu sferach swojego działania bardzo znacznej kontroli publicznej, spycha na margines pracę naukową traktowaną jako zajęcie „duchowo arystokratyczne”²². Kontrola państwowa i publiczna nad uniwersytetem przebiega wieloplanowo, jest sprawowana za pomocą środków pośrednich i na co dzień przyjmuje się ją jako coś oczywistego. Wykażę, że ma ona bezpośredni wpływ na kształtowanie zbiorowości ludzi nauki, a tym samym na to, co przedstawia się jako ethos tej grupy.

W świetle definicji Znanickiego, uczonym zostaje się w zasadzie z chwilą uzyskania najniższego stopnia naukowego (w naszych realiach będzie to stopień doktora) i znalezienia zatrudnienia na uczelni bądź

²⁰ Aczkolwiek w telewizji publicznej pojawił się na krótko program, w którym dwóch konkurentów do grantu Komitetu Badań Naukowych przedstawiało swoje projekty, a widzowie głosowali w systemie audiotele. Był to jednak epizod, dlatego nie można uznać publiczności telewizyjnej za krąg społeczny o funkcjach przypisywanych mu przez Znanickiego.

²¹ Jest to temat zbyt szeroki, by go tu dokładniej naświetlić. O rozwoju instytucji uniwersytetu i wykształcaniu się w nim roli uczonego zob. m.in. J. Goćkowski, *Uniwersytet i tradycja w nauce*, op. cit., zvl. rozdz. 1.

²² M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza 1987, s. 43.

w placówce badawczej. Oba warunki występują łącznie, skłaniając krąg społeczny do formułowania wymogów podjęcia konkretnych czynności. O ile decyzja o nadaniu stopnia zawiera komponent merytoryczny (pozytywna ocena dysertacji i jej publicznej obrony) o znamionach rytuału, o tyle zatrudnienie jest czynnością wywodzącą się z porządku państwowego, regulowaną przez właściwe ustawy i rozporządzenia. Zatrudnienie czyni uczonego pracownikiem ze wszelkimi tego konsekwencjami, z których dla naszych celów najważniejsze wydają się: związanie z pracodawcą umową o pracę oraz zaszeregowanie w hierarchii pracowników uniwersytetu do kategorii „pracownik naukowo-dydaktyczny” wraz z ustawowym pakietem praw socjalnych i obowiązków. Pierwsza konsekwencja wprowadza uczonego w porządek ekonomiczny. Zmiany w strukturze społecznej społeczeństw nowoczesnych w stosunku do okresu sprzed drugiej, a zwłaszcza pierwszej wojny światowej, rozerwały związek między charakterystyką społeczną uczonego i jego zasobami kapitałowymi a decyzją o obraniu takiej właśnie kariery. W rezultacie o pracę w charakterze pracownika naukowo-dydaktycznego ubiegają się osoby, dla których praca ma być od początku źródłem utrzymania. Pauperyzacja tej grupy zawodowej jest faktem powszechnie znanym, lecz mniej oczywiste jest, dlaczego strategie ucieczki przed nią spotykają się z tak nikłym poparciem, a nawet z tendencjami do artykułowania formalnych administracyjnych zakazów, uzasadnianych właśnie względami ethosowymi. Wkrótce wróć do tego wątku, by ukazać, jak dowolnie interpretowane treści domyślnego ethosu uczonego są wykorzystywane jako uzasadnienie czysto administracyjnych restrykcji.

Inna istotna zmiana wynikająca z umowy o pracę to spłytenie związku między adeptem a autorytetem (relacji profesor – asystent). Związek z katedrą, zakładem czy pracownią rzadko wynika dziś z wyborów merytorycznych i w nich się zamyka. Uczony jest przede wszystkim pracownikiem, a dopiero potem – już niekoniecznie – dłużnikiem intelektualnym swojego bezpośredniego przełożonego merytorycznego. Kręgi dyskusyjne, zespoły badawcze tworzą się ponad formalną tradycyjną strukturą uniwersytetu, jej jednostki nie pokrywają się z układami mistrz – uczniowie. Znikło tradycyjne pojęcie asystenta, a wraz z nim tryb kształtowania uczestników grupy ethosowej.

Druga konsekwencja, w postaci przypisania do konkretnej kategorii pracowników uniwersytetu, jest bardziej złożona. Rozpiętość sta-

tusów w tej grupie jest dość znaczna i zależy od wielkości i rangi uniwersytetu – im wyższa ranga, tym większa rozpiętość. Przekłada się to na siatkę uposażeń w szacunkowych relacjach 1:3, ale także na uprawnienia do sprawowania funkcji i organizowania pracy innych pracowników naukowo-dydaktycznych. Uczeni zostali wpleceni w sieć organizacji biurokratycznej, w której sami stają się narzędziami logiki biurokratycznej, zmuszeni z racji funkcji do wybierania między administracyjną oczywistością a poczuciem należytości i zgodności danego posunięcia z dobrymi obyczajami (ethosem). Z jednej strony zostali poddani presji polityki edukacyjnej państwa, zmuszającego uczelnie pośrednimi i bezpośrednimi środkami do przyjmowania liczby studentów wielokrotnie przekraczającej możliwości godziwego kształcenia akademickiego, a ponadto często rażąco nieprzygotowanych intelektualnie. Z drugiej strony środowiskowe wymogi kulturowe nakazują komunikowanie się z członkami własnej grupy z zachowaniem form i respektowaniem treści wskazywanych przez ethos. Kompromisy wybierają różną postać w poszczególnych wypadkach, tajemnicą poliszynela jest jednak, że poziom edukacji akademickiej obniża się dramatycznie mimo nadzwyczajnych starań wykładowców, a nastroje populistyczne coraz częściej zyskują uprawomocniającą akceptację administracyjnych zwierzchników, co skutkuje wręcz karaniem „nazbyt” surowych egzaminatorów²³. Tolerowana wręczeniowość, w połączeniu z częstym brakiem krytycyzmu i kompetencji młodzieży studiującej, dramatycznie zmieniła klimat i styl kontaktów z nauczycielami akademickimi, co – w imię ethosu – próbuje się regulować administracyjnym wymogiem, m.in. pełnienia dyżurów dydaktycznych (służących już głównie jako dodatkowe terminy egzaminowania) w oznaczonych i podanych do ogólnej wiadomości godzinach. Kwestie dopuszczalnych

²³ Kary te mają rozmaitą postać; z moich bezpośrednich obserwacji wiem o następujących: (1) zmiana regulaminu, żeby wprowadzić prawo studentów do drugiej czy nawet trzeciej poprawki; (2) łączenie kierunków i cykli kształcenia w jedną grupę wykładową i egzaminacyjną, żeby do egzaminu stawiało się około 300-400 osób uprawnionych do kilku podejść. W tym systemie egzamin jest traktowany jako zajęcie wykonywane w ramach obowiązków etatowych, bez dodatkowego wynagrodzenia, czyli merytorycznie poglębiony egzamin oznacza około 300-400 godzin nieopłaconej pracy; (3) przy znacznej liczbie negatywnych ocen studentów oskarżanie egzaminatorów o złe nauczanie; (4) presja administracyjna skierowana na indywidualne uzgadnianie terminów i trybów egzaminowania, niezależnie od przyjętych dla całego rocznika, co przy nierzadkich obciążeniach do 1 000 studentów w semestrze musi być potraktowane jako rodzaj sankcji wobec wykładowcy.

egzaminów poprawkowych rozwiązuje się w duchu permissywności wobec studenta i zaostrzenia kontroli dyspozycyjności pracownika. Przywołuję te przykłady, by zilustrować ogólniejszą tendencję – szczególnie mieszaną arbitralności administracyjnej²⁴, elementów treści ethosowych i populizmu, która składa się na środowisko pracy uczonego uniwersyteckiego. Taka ogólna diagnoza w zasadzie pokrywa się z obserwacjami, jakie już Weber zawarł w wykładzie *Nauka jako zawód i powołanie*, niecelowe jest więc mnożenie ilustracji utrzymanych w tym tonie.

Z kolei budowana przez Goćkowskiego opozycja uczony – człowiek masowy sytuuje obie postawy w ramach uniwersytetu, jednak w jego rozmaitych porządkach. Związek uczonego z uniwersytetem jest tu zarysowany na płaszczyźnie normatywnej, bez uwzględnienia stosunku zatrudnienia, miejsca w hierarchii decyzyjnej, formalnych uprawnień i tym podobnych realiów, z którymi – w myśl przywoływanej koncepcji – ma się liczyć, ale sam rozstrzyga na podstawie innych ról, na czym owo „liczenie się” ma polegać. Zestaw odniesień w tej kwestii wykracza poza wskazania ethosu naukowego i zajął się z normatywnym wyposażeniem roli człowieka intelektualisty, czy też człowieka po prostu kulturalnego (widoczne są tu asocjacje z kategorią gentlemiana). Z kolei człowiek masowy jest osadzony w środowisku uniwersytetu w kontekstach organizacyjnych i korzysta z tego osadzenia do zabiegania o sukcesy statusowe.

Wątpliwości, jakie budzi takie ujęcie, wiążą się z relacją między dążeniem do sukcesów w zabiegach o status a normatywnymi treściami ethosu naukowego. W moim przekonaniu rozróżnienie „liczenia się z realiami” i „gry o sukces w istniejących realiach”, jak rozumiem wywód Goćkowskiego, niewiele wnosi pod względem poznawczym. Nawiązuje ono raczej do porządku definicji tworzonych w języku potocznym, za pomocą których wyznacza się granice międzygrupowe

²⁴ Rzadko dostrzegającym, a wyrazistym przykładem takiej arbitralności jest naruszanie nietykalności cielesnej w trybie tzw. lekarskich badań okresowych. Regulacja ustawowa ma ogólny charakter, mówi o okresach maksimum pięcioletnich między badaniami i uzależnia ich zakres od czynników szkodliwych dla zdrowia na danym stanowisku pracy. W praktyce uniwersytety oddały pełnię władzy podejmowania decyzji o zakresie i częstotliwości tych badań przychodniom lekarskim, które z tych czynności czerpią dochody, natomiast pracownicy zostali zmuszeni do poddawania się rozmaitym testom medycznym bez uzasadnienia ich związku ze stanowiskiem pracy, natomiast pod groźbą niedopuszczenia do pracy.

w ścisłych związkach z nastawieniem oceniającym. Takie pojęcia, jak uczone i człowiek masowy, ethos i kariera funkcjonują na co dzień jako opozycje budujące granice i służące celom wzajemnej hierarchizacji. Starania o ich sprecyzowanie wywołują głosy oburzenia, naruszają bowiem zbiorowe dobro grupy, jakim jest przeświadczenie o jej moralnych walorach. Czy będziemy badać ethos naukowy jako rodzaj ideologii zawodowej²⁵, czy w związku z korporacjonizmem charakterystycznym dla średniowiecznego środowiska społecznego, z którego wyłoniła się instytucja uniwersytetu, zawsze będzie to działanie wywołujące pytanie o ocenę dzisiejszego stanu ethosu, a także o prawo do formułowania takiej oceny. Ethos naukowy ujęty jako problematyka badawcza funkcjonuje bowiem w polu zdefiniowanym w kategoriach wpływu, autorytetu i wewnętrznej hierarchii środowiska naukowego, pozostając nieobojętnym normatywnie, co czyni ten temat bardzo drażliwym. Sposobem na łagodzenie tej drażliwości jest zawężenie perspektywy badawczej do zagadnień etycznych i unikanie przeprowadzania wyraźnych dystynkcji pojęciowych. Innymi słowy, przyzwolenie środowiskowe na badania nad ethosem naukowym obejmuje wykorzystanie tej kategorii w roli krytyczno-diagnostycznej (por. Merton czy Goćkowski), ale już nie analitycznej, jak czyni to Ossowska w związku z ethosem rycerskim.

Takie ograniczenie, wręcz cenzura, stanowi logiczną konsekwencję roli kategorii ethosu w samoidentyfikowaniu się jego nosicieli. Z drugiej strony jednak pociąga za sobą dwie konsekwencje o odmiennej naturze. Po pierwsze pojęcie ethosu naukowego staje się kategorią ideologiczną, narzędziem obrony i konserwowania rozkładu autorytetów i wpływów w środowisku, co samo w sobie zdaje się zaprzeczeniem ethosowych wskazań dotyczących organizacji „koinonii” uczonych. Po drugie (co wiąże się ściśle z poprzednią kwestią) za pomocą tak spetryfikowanej i sprowadzonej do roli instrumentalnej kategorii dochodzi do systematycznego konformizowania środowiska pod kątem chronienia interesów innych grup współlistniejących we wspólnym otoczeniu instytucjonalnym, którym ułatwia to narzucanie swoich wymogów.

Swoiste usświęcenie kategorii ethosu naukowego czyni jego nosicieli bezbronniymi wobec takich zabiegów, pozostawiając szerokie pole działania przedstawicielom interesów i dyskursów obcych temu etho-

²⁵ Ch. W. Mills, „Zawodowa ideologia patologów społecznych”, w: J. Mucha, *Mills*, Warszawa: Wiedza Powszechna 1985, s. 185.

sowi, których nie da się bez szkody dla adekwatności diagnozy ująć jedynie jako „człowieka masowego”. Wysoce zrytualizowane dyskusje nad problemami ethosowymi wymagają oznaczenia „obcego” – i taką funkcję dobrze spełnia „człowiek masowy”. Takie ujęcie nie wnosi jednak wiele pod względem analitycznym, mamy bowiem iluzję ethosowej twierdzy obleganej przez wroga zewnętrznego. Ethos naukowy pozostaje w tej wizji ponadczasowym, ahistorycznym, permanentnie zagrożonym i mobilizującym do obrony ideałem. Opracowywane z tej perspektywy diagnozy zagrożeń i „patologii” skutkują „terapiami”, o których socjolog może powiedzieć to samo, co Merton na temat kampanii oczyszczania z patologii życia publicznego: że są rodzajem magii socjologicznej²⁶.

Odsłonięcie zasłon magii i rytuału wymaga zdystansowania się od arystokratycznego rozumienia ethosu naukowego i przyjrzenia się otoczeniu instytucjonalnemu, w którym się on realizuje, oraz sposobom tej realizacji. Modelowe cechy takiego ethosu wyłaniają się z diagnoz najbardziej spektakularnych „patologii” – dopiero naruszenie normy pozwala wnioskować o jej treści. Debata o naruszeniach norm ethosowych – o patologiach – angażuje uczestników, których położenie względem wymogów ethosu jest jednak zróżnicowane, co jest konsekwencją rozbudowy instytucji uniwersytetu i jego związków z otoczeniem socjokulturowym. Wracając do pojęć Bourdieu, o naruszeniu norm, czyli o treściach ethosu, dyskutuje się z perspektywy różnych pozycji w polu. Logicznie wynika z tej konstatacji uogólnienie, że te pozycje, z którymi wiąże się zdolność podejmowania decyzji wiążących dla pozostałych uczestników, będą odgrywały najpoważniejszą rolę w prawomocnym definiowaniu treści ethosu naukowego. Dysponują one bowiem w największym stopniu mocą nadawania wartości posiadanemu rodzajowi kapitału, którym operują w polu.

Szczegółowa analiza dynamiki pola przekracza możliwości, jakie tworzy forma artykułu, skupię się zatem na nakreśleniu jej najważniejszych elementów. Współczesny uniwersytet zdaje się przedstawiać jako pole zmagania między trzema typami pozycji: ludzi nauki, ludzi administracji i ludzi dydaktyki. Pewna pretensjonalność takiego nazewnictwa wynika stąd, że pozycje te nie pokrywają się z podziałem na pracowników merytorycznych, administrację i studentów. Pracowni-

²⁶ R. K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, op. cit., s. 149.

cy merytoryczni pełnią bowiem również funkcje administracyjne, w tych funkcjach występują jako rzecznicy studentów, współpracując z ich przedstawicielami oraz odpowiadając na skargi i wnioski, a ponadto relacja ze studentami jest wpisana w wymogi ich pracy dydaktycznej o pozaadministracyjnym charakterze. Dlatego układ wpływów w polu lepiej badać w pojęciach dyskursów, czy inaczej: rodzajów logik²⁷, na podstawie których formułuje się różne rodzaje wymogów, uprawnień, oczekiwań i interesów ujawnianych w polu. W takich kategoriach uniwersytet przedstawia się jako pole występowania trzech dyskursów, które bezpośrednio ingerują w funkcjonowanie w rolach ludzi nauki: sam kanon wartości ethosowych jako taki (dyskurs ethosowy), język przepisów administracyjnych (dyskurs administracyjny) oraz oczekiwania studentów odnośnie do zorganizowania pracy pedagogicznej (dyskurs populistyczny²⁸).

Dyskursy te nie są jednak przypisane odrębnym grupom aktorów – występują w komunikacji między samymi pracownikami naukowymi i funkcjonują tam jako nośniki obcych interesów i wpływów. Ich przenikanie się i nakładanie się na siebie ogniskuje się w diagnozowaniu „patologii” życia naukowego i proponowanych programach terapii. Przykładem niech będą najczęściej podejmowane w tej debacie kwestie, a także – co jeszcze ważniejsze – kwestie konsekwentnie marginalizowane i niedopuszczane do dyskusji²⁹.

Rozprzestrzenianie się dyskursu administracyjnego na przestrzeń oznaczania „patologii” życia naukowego daje się stwierdzić praktycznie na co dzień. Dyskurs administracyjny cechuje się arbitralnością

²⁷ Nt. szczegółów skonstruowania tej kategorii zob. G. Woroniecka, *Działanie polityczne. Próba socjologii interpretatywnej*, Warszawa: Oficyna Naukowa 2001, ss. 83-94.

²⁸ Jest to całkowicie świadome uproszczenie. Nie znaczy to, że nie ma dobrych studentów; populistyczne języki powstają jednak nieuchronnie w rezultacie zliberalizowania kryteriów naboru i zorganizowania procesu dydaktycznego jako czynności wykonywanych wobec dużych grup, a nie jednostek o cechach indywidualnych. „Dyskurs populistyczny” nie jest więc logiką wnoszoną przez studentów w ogóle, ale tendencją, w różnym stopniu ujawniającą się na różnych uczelniach.

²⁹ Odpowiada to rozróżnieniu praktyk sepizacyjnych, polegających na unieważnianiu poszczególnych stanowisk i tematów w komunikacji publicznej, i desepizacyjnych, polegających na podkreślanu istotności innych tematów i kwestii. Zob. M. Czyżewski, „W stronę teorii dyskursu publicznego”, w: M. Czyżewski, A. Piotrowski, S. Kowalski (red.), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Kraków: Aureus 1997, s. 45.

rozwiązań i zaszeregowania. Tryby ubiegania się o fundusze na badania, kontrola terminów rozliczania środków, liczby i punktacji publikacji naukowych, wysokość pensum dydaktycznego i terminy jego realizacji – to tylko najbardziej oczywiste przejawy działania logiki administracyjnej, której egzekwowanie wpisuje się w karierę akademicką za pośrednictwem funkcji administracyjnych zastrzeżonych dla pracowników naukowych. Znaczące z tej perspektywy wydaje się też określenie przez właściwą ustawę czasu na zdobywanie kolejnych stopni naukowych, wyznaczanie warunków przedłużenia zatrudnienia i ścieżki awansowania. Niespełnienie wymogów formalno-administracyjnych widocznie rzutuje na pełnoprawność uczestnictwa w środowisku naukowym, w skrajnych wypadkach dostarczając powodów do wypowiedzenia umowy o pracę, czyli eliminacji ze środowiska. Patologią staje się rozmijanie się rytmu rozwoju merytoryczno-naukowego z formalno-naukowym, a nie sama kategoria rozwoju formalno-naukowego (ten neologizm ma oddawać istotę administracyjnego sterowania rozwojem nauki w warunkach zatrudnienia). W dyskusjach nad ethosem temat konieczności dostosowania pracy naukowej do regulacji ustawowych traktuje się z reguły jako „obiektywną konieczność”, względnie – dokuczliwość, na którą nic się nie da poradzić.

Jeszcze silniejszemu zmarginalizowaniu (sepizacji) poddano administracyjne wymogi dotyczące przeglądów lekarskich, których obligatoryjny charakter stanowi jawne naruszenie sfery prywatności, właściwe medykalizacyjnym tendencjom modernistycznym. Temat, jako sprawa prywatna, w dyskusjach o patologiach życia naukowego nie istnieje, nie ma bowiem nic wspólnego z nauką, choć wiele wspólnego z uczelnią jako miejscem pracy. Charakterystyczne oderwanie kwestii przymusowości badań medycznych i woluntarystycznie określanego ich zakresu od tematu godności pozostaje tak samo definitywne, jak oddzielenie pojęcia życia naukowego od pojęcia uniwersytetu, tu pojmo-
wanego na wzór organizacji przemysłowej.

Za szczególny przejaw niejawnego wkraczania dyskursu administracyjnego w pole debaty o nauce winno się też, jak uważam, uznać zjawisko opracowywania przez powoływane w tym celu komisje kodeksów etyki, mających artykułować te normy postępowania, które – w świetle koncepcji ethosu jako orientacji socjokulturowej – nie wymagają artykulacji. Takie praktyki wpisują się w szerszy trend tworzenia regulaminów i kodeksów regulujących działania organizacyjne

wszędzie tam, gdzie nie można odwołać się do silnej integracji o charakterze kulturowym.

W związku z bardzo dużą liczbą przyjmowanych studentów pojawia się też odrębny język organizacji pracy pedagogicznej – język, którego istotą jest pogodzenie wymogów merytorycznych z organizacyjnymi (terminy sesji), co skutkuje szczególną formą permissywizmu wobec populistycznych tendencji powstających w środowiskach studenckich. Językiem tym rzadziej posługują się jednak sami studenci, a częściej ich reprezentanci pełniący funkcje administracyjne związane z organizacją dydaktyki. Reprezentowanie rzekomych interesów studentów (odłożenie zaplanowanego egzaminu, naciski na niewpisywanie negatywnych ocen i zezwalanie na kolejne, pozaregulaminowe zdawanie) staje się pretekstem do wywierania wpływu i dyktowania warunków pracy innym pracownikom, czyli podnoszenia własnego statusu (wzmacniania pozycji w polu) za pomocą środków niemerytorycznych.

Innym rodzajem niejawnego wprowadzania dyskursu administracyjno-technokratycznego cechuje się dyskusja nad zagadnieniem podejmowania przez nauczycieli akademickich pracy na więcej niż jednym etacie. W warunkach powszechnego podwyższania pensum i obciążania tej grupy nisko płatnymi nadgodzinami, argumenty mówiące o ochronie jakości pracy poprzez zakaz (!) lub utrudnianie podejmowania dodatkowego zatrudnienia w oczywisty sposób mijają się z intencją. Interesujące wyniki daje porównanie przywoływanej w tej dyskusji argumentacji z rozwiązaniami tej kwestii w zawodach od dawna wykonywanych w kilku miejscach – lekarzy i prawników. W obiegowej opinii wieloletowość lekarzy jest rezultatem pauperyzacji tej grupy zawodowej i wzbudza dla nich współczucie. Zawody prawnicze są postrzegane jako zawody wolne, a ochrona korporacyjna nie dopuszcza do publicznej dyskusji na temat przyzwoleń bądź zakazów podejmowania zatrudnienia. Nauczyciele akademicy stali się natomiast obiektem deprecjonujących uwag i ocen, które przenikają nawet do kolorowej prasy. Zjawisko to jestem skłonna interpretować jako radykalne osłabienie pozycji w polu, czego beneficjentem jest dyskurs administracyjny, w ramach którego przeprowadza się obliczenia algorytmów zatrudnienia, punktów parametrycznych za dorobek naukowy, układu się siatki godzin i obejmuje się tajemnicą organizacyjną płace, warunki zatrudnienia i tym podobne elementy organizacji uczelni.

Przedstawione ilustracje nie pretendują do miana kompletnej analizy. Ich zadaniem jest jedynie zwrócenie uwagi na szczególny układ sił, ujawniany w komunikacji na temat etyki naukowej. Organizacja dyskursu wokół tej kwestii stopniowo przesuwana się z praktyk integrujących środowisko o szczególnych właściwościach socjokulturowych, przez praktyki utrwalania etycznego jądra grupy, po konformizowanie grupy zawodowej (!) za pomocą administracyjnych przymusów i kodeksu etyki profesjonalnej, które niejednokrotnie „zamieniają się” językami.

Obraz, który tu nakreśliłam, nie jest jednoznacznie pesymistyczny. Przeświadczenie o spełnianiu przez ludzi nauki wymogów moralnych pozostaje wciąż pewnym kapitałem w polu nauki. O jego znaczeniu świadczy już choćby opisywane tu w zarysie zjawisko manipulowania debatą na temat ethosu tak, by dyskursy administracyjny i populistyczny nie ukazywały się wprost. Władza administracyjnego przymusu realizowana ostentacyjnie zdarza się w uczelniach niemających tradycji uniwersyteckich, ale nawet tam nie jest przychylnie odbierana. Dyskursy populistyczne mają jeszcze mniejszą moc ingerowania w pole, choć ich ranga rośnie, jeśli współbrzmia z językiem administracyjno-finansowym, jak dzieje się to często na studiach płatnych.

Ethos nauki, stanowiący dziś temat gorących dyskusji, kształtował się jako socjocentryczny układ odniesienia dla stanu wpisanego w poziome konfiguracje korporacyjne średniowiecznego społeczeństwa. W trakcie swojej ewolucji wzbogacił się o cechy właściwe inteligencji i obrósł w związki z poczuciem misji społecznej. W takim kształcie, jako kanon wartości i sposób życia, ma się odnaleźć w warunkach nowoczesnego uniwersytetu. Trudno się spodziewać, że pozostanie niezmieniony. Ogólny kierunek tej zmiany wydaje się dość jasno określony. Dopóki jednak dyskusje nad nim angażują ludzi nauki i póki języki administracyjno-technokratyczne w polu nauki choć trochę maskują leżącą u ich podłoża racjonalność, raczej wnikając do tej dyskusji, niż objawiając się w formie nieosłoniętego przymusu, kategoria „ethos” sprawdza się nie tylko jako ośrodek integracji środowiska, ale także – po rozszerzeniu instrumentarium pojęciowego – jako narzędzie jego autodiagnozy w realnych warunkach kulturowych i instytucjonalnych.

Grazyna Woroniecka